



Małgorzata Solecka, 2022-08-12 17:29

Felieton

Bo to zły projekt był...



- Podzielamy punkt widzenia, że obecny czas kryzysu finansowego, który dotyczy wszystkich Polaków, nie jest dobrym momentem do powoływania Agencji Rozwoju Szpitali - mówi minister zdrowia Adam Niedzielski. Czy to oznacza, że ustawa o modernizacji i poprawie efektywności szpitali właśnie ląduje w koszu?

Jeszcze dosłownie kilka dni temu minister zdrowia zapewniał, że resort pracuje nad projektem, by ustawa została uchwalona przez Sejm przed końcem września. To, w praktyce, oznaczałoby, że budzący olbrzymie kontrowersje zbiór przepisów posłowie musieliby przepracować w ciągu dwóch tygodni - bo sejmowe wakacje skończą się w połowie września.

Nie od dziś jednak wiadomo, że w Prawie i Sprawiedliwości próżno szukać entuzjastów rozwiązań, forsowanych przez Adama Niedzielskiego. I bynajmniej nie chodzi o niechęć do powoływania kolejnej rządowej agencji - z tym akurat posłowie Zjednoczonej Prawicy mogliby, jak się wydaje, spokojnie żyć. Sen z powiek politykom spędza wizja kategoryzacji szpitali, której naturalną i oczywistą konsekwencją jest wskazanie tych, które wymagają tak głębokich zmian, że jeśli te zostaną przeprowadzone, całkowicie zmieni się profil placówki. Z ostrego szpitala w, najprawdopodobniej, podmiot świadczący opiekę długoterminową. Taki jest zresztą zamysł projektu uchwały Rady Ministrów, który pojawił się w ostatnich

dniach, takie były zapowiedzi i resortu zdrowia.

Być może – może nawet na pewno, a nie być może – taka jest też potrzeba. Tyle tylko, że PiS nie chce brać politycznej odpowiedzialności i płacić politycznych rachunków za reformę szpitalnictwa (oddając sprawiedliwość, żaden rząd nie chciał), zwłaszcza taką, która wprost zakłada likwidację, jeśli nie całych szpitali, to poważnej części oddziałów i łóżek. Musi zakładać, taka jest jej logika. Politycy nie chcą tym bardziej, im bliżej jest do wyborów – a w tej chwili jest do nich już bardzo blisko (nawet zakładając, że Jarosław Kaczyński nie zdecyduje się na wariant przyspieszenia wyborów i przeprowadzenia ich w listopadzie czy na początku grudnia, co byłoby ostatnim momentem, gdyby rząd chciał umknąć przed „generałem mrozem” i jego konsekwencjami, czyli kosztami ogrzewania, które – wszystko na to wskazuje – dla Polaków okażą się, nomen omen, mrozące. Jeśli zaś nawet PiS wygra wybory, nadal kalendarz polityczny będzie robić wbrew, bo w 2024 roku – zakładając, że PiS po wakacjach wydłuży o rok kadencję samorządów – czekać nas będą bardzo trudne wybory samorządowe oraz wybory do parlamentu europejskiego (niezbyt istotne dla sceny politycznej, w przeciwieństwie do polityków) a rok później – wybory prezydenckie.

Projekt ustawy o szpitalnictwie, można założyć, umrze z przyczyn politycznych i braku poparcia w obozie rządzącym. Powinien zaś z powodów merytorycznych, „bo to zły projekt był”, trawestując słynne zdanie z kultowego filmu. Bo jeśli już minister zdrowia przywołuje kryzys finansowy jako okoliczność tłumaczącą wycofanie się z części zapisów, to owszem – jest to argument przeciw ustawie. Ale nie dlatego, że ARS kłubały obywateli w oczy rozrzutnością, ale dlatego, że lata 2022-2024 będą, trzeba to założyć, czasem poważnych perturbacji finansowych w ochronie zdrowia, a wiele podmiotów leczniczych wpadnie w poważne problemy. Nie ze swojej winy, a już na pewno nie wyłącznie i nie przede wszystkim.